

Rok I. Warszawa, 15 grudnia 1922 r. **№ 20.**



Kolenda harcerska.

Gdy się Boże Dziecię
W szopie narodziło,
Pobiegło mu służyć
Wszyściutko co żyło:
Pasterze co rychlej
Nadoili mleka
Króle szczere złoto
Przywieźli z daleka,

Ptaszki na skrzydełkach
Przyniosły piosenki,
Choineczkę z lasu
Dał zając maleńki,
Nawet gwiazdki z nieba
Śniegiem pospadały,
By świat dla Dzieciątka
Czysty był i biały,

Zasie aniołkowie,
Ilu ich tam było,
Fruwały nad żłobkiem,
Przygrywając miło!
Lecz choć onych gości
Było tam niemało,
Przecie o świtaniu
Wszystko się pospało.

Widząc to, Dzieciątko
W głośny płacz uderzy,
Wtem się ode proga
Głos odezwie świeży:
— Nie płacz miły Jezu,
Bo w każdziutkiej dobie
My, polscy harcerze
Czuwamy przy Tobie!

E. O.

Wszystkim czytelniczkom i czytelnikom „Ogniska” życzenia Wesołych Świąt zasyła Redakcja.

GWIAZDKA IDZIE!

Tak powtarzamy wszyscy.

„Gwiazdka idzie! Będzie choinka, prezenty, wigilja...

Ileż tu piękna i radości, prawda?

Ale czy tak jest dla wszystkich?

Są tacy, którzy nie mają rodziny i nie będą mieli gdzie spędzić wigilji.

Są tacy, którzy nie będą mieć ani choinki, ani prezentów.

Pomyślcie o nich i zróbcie coś dla nich.

Wszak Boże Narodzenie jest świętem Miłości, której symbolem jest łamanie się chlebem-opłatkiem z bliźnimi. A wszak wy jesteście harcerzami to znaczy rycerzami, których celem jest, aby na świecie było jak najmniej smutku i zła.

Wybierzcie więc ze swoich rzeczy coś, co moglibyście dać na Gwiazdkę biedniejszym od siebie: może zabawki, może oszczędności?

Niechże każda drużyna zajmie się jaką ochronką, czy domem sierot, a ileż dobrego zrobi przez to!

A co powiecie gdybyśmy tak wzięli jaką ochronkę pod swoją opiekę wszyscy, jak jesteśmy, całe harcerstwo? Byłaby to **ochronka „Ogniska“**, przez które moglibyście ofiarowywać swoje dary.

Czy godzicie się na to?

Jeśli tak — to przysyłajcie wasze prezenty do „Ogniska“ dla biednych dzieci na Gwiazdkę!



WIGILJA BISZKOPTA.

Zupełnie nie wiadomo co robić.

Ojciec wybiera się na miasto, ale mówi, że idzie za interesami i ani słuchać nie chce, by wziąć ze sobą dzieci, a mama zajęta bardzo.

Nie można rozkładać zabawek, bo „mieszkanie się sprząta“, nie można zaglądać do kuchni, bo tam „rwetes z gotowaniem“, nie można iść na dół do znajomych, bo „każdy ma dzisiaj urwanie głowy“...

Zupełnie nie wiadomo co robić.

Próbował Stefek sygnalizować chusteczką przez okno do Kazika, który mieszka naprzeciwko, ale szyby taki gruby zamróz pokrył, że pewno Kazik chusteczki nie dojrzał, bo nie odpowiada.

— Właściwie nie wiadomo, po co są szyby w zimie, kiedy nic przez nie nie widać? — myśli z urazą Stefek, a że nie ma nic lepszego do roboty, więc probuje odczytać dziwaczne, srebrne litery mrozu, któremi zima pisze swe rozkazy tajemne.

Lecz, że są one pisane widocznie nie dla chłopców, przeto Stefek, który choć jest dopiero biszkoptem, to przecie umie niemal każde pismo odcyfrować, jak stary ćwik, nic a nic z nich wyrozumieć nie może.

Śmieszy go więc, że mała Cechna, która nawet nie rozumie, co to znaczy „harcerz“ i „list cyfrowany“, przytoczyła się na króciutkich nożynach do okna i pakuje wścibski nosek pomiędzy srebrne ery-floresy.

— Daj pokój, mała — mówi jej dobrotliwie Stefek — nic tu nie wyczytasz.

Ale Cechnie nie o czytanie widać chodzi, bo buzię do samej szyby przyciska i nuże na srebrne zimne pismo pani Zimy ciepłym tchem chuchać!

Patrzy Stef, tajemnicze pismo znika z szyb, jeno się po nim szkło lśniące zostaje takie gładkie i puste, jakby nigdy nic na niem napisane nie było.

— Ach! już wiem! — domyśla się jak stary ćwik Stefek, który przecież jest dopiero biszkoptem — te znaki dziwaczne był to zapewne zakaz srogiej zimy, by nie wyglądać na świat przez okno! — i patrzy z podziwem na Cechnę, że to ona właśnie, ta mała, tak prosto i łatwo zakaz usunęła.

Zauważyła to widać i mama, bo podeszła do okna, a wyjrzawszy przez gładką szybę na podwórko, uśmiechnęła się i rzekła do dzieci:

— Widzę, że śnieg nie pada, możecie pójść na spacer, na miasto.

Po raz pierwszy mama puszczała na ulicę Cechnę z samym tylko Stefkiem, ale to była Wigilja, a w Wigilję robi się zwykle to, czego się nie robi w inne dnie roku.

Miasto wyglądało bardzo uroczyście.

Zaraz w bramie spotkała dzieci świeżutko wybielona ulica i poprowadziła je pod rzęsiście oświetlone wystawy, w których cudem wyrastały wspaniałe choinki, obwieszone mnóstwem cacek i słodkich przysmaków.

Do tych choinek zbiegło się mnóstwo zabawek. Były tam i konie z prawdziwemi grzywami, i łuki, i żołnierze, i lalki, i piłki, a wszystko to tłoczyło się u stóp choinek gotowe za każdem otworzeniem drzwi do sklepu, wskakiwać komuś do kieszeń lub koszów.

Nic dziwnego, wszak była to wigilja.

Stefek i Cechna szli sobie od wystawy do wystawy i zgadywali, które też to z tych ślicznych zabawek wskoczą do kieszeni ich tatusiowi, który poszedł po sprawunki.

Ani nie spostrzegli oboje, gdy znaleźli się przed bramą miejskiego ogrodu, który zawsze będąc dobrze usposobiony dla dzieci, ofiarowywał im właśnie przedni śnieg na śnieżki i bałwana.

— Wejdźmy, skoro nas prosi — powiedział Stefek. I weszli.

Postanowiwszy zbudować bałwana, poczęli lepić ogromną śnieżną kulę. Gdy nadali jej pożądaną wielkość, wybrali odpowiednie miejsce na trawniku i tam ją z trudem jęli przytaczać. Nagle Stefek krzyknął zdumiony i przerwał pracę.

Było się czemu dziwić, oto na białej

pościeli śniegu widniały ślady, ba żeby to ślady! cała procesja śladów i to jakich jeszcze!

Pomyślcie co za traf dla gorliwego biszkopta.

Nie zważając na dąsy Cechny, Stefek jął gorliwie tropić. A były tam odciski stópek ptasich, zwierzęcych, ba! owadzich chyba nawet! Biegły pojedyńczo ze wszystkich ścieżek i zakątków ogrodu, na głównym trawniku łączyły się tłumnie i już na przełaj przez śniegi widniały het precz, całą procesją.

A wszystkie one były tak lekkie, jakby w niezmiernie radosnym roztańczonym pośpiechu rzucone.

Radby Stefek wszystkie z nich zbadać kolejno, ale plączą mu się, mylą: tu ślad wrony, przecięty drobniutkiem podskakiwaniem wróbelków, ówdzie susy zajęcy, przypylone przypadkowym skokiem wiewiórczym, to znów kształt w śniegu zgoła mu nieznany.

Ale najwięcej ciekawi chłopca po co zebrała się ta włochata i pierzasta gromada i dokąd tłumem całym poszła?

Dalejże więc śladem owych śladów pędzić! Ledwie, że mu maleńka Cechna swojemi krótkiemi nożynami kroku dotrzymać może.

Idą ślady naprzełaj przez ogród, idzie Stefek za nimi, a za Stefkiem Cechna!

Idą, idą, idą. Ani się opatrzyli jak wyszli za miasto, za rogatki. Tu ślady stały się jeszcze tłumniejsze.

— Oho! ciepłe jeszcze! — wykrzyknął Stef, który doskonale znał się na tropieniu. — Wyciągaj nogi Cechna — zachęcał siostrzyczkę — a niezadługo dogonimy tę dziwną procesję.

Jakoż w kilka chwil dobiegł ich uszu zmieszany gwar licznych głosów. Pomruki, beczenia, pisk, świergoty, trzepotanie, wszystko to mełło się z zawrotną szybkością w mroczniejącej dali śnieżnej, a z każdą chwilą stawało się bliższe i bliższe. Wreszcie oczom doganiających, Stefka i Cechny, ukazał się dziwny widok: oto szły tłumem wyciągniętym równo i karnie stada długouchych zajączków, lekkonogich saren, borsuków jeszcze niewyspanych, kolczastych jeży, za niemi skakały zabawnie, śnieg trzepiąc ogonami, wesołe wiewiórki, a przed niemi podfruwały rozćwierkane wróble, sikorki, trznadle i inne jeszcze ptactwo.

Każdy zaś z onych pątników coś dzwigał: więc zające niosły zielone główki z pod śniegu wygrzebanej kapusty, sarny — pachnące młode pędy, borsuki—sadło przez się przyrządzone, jeże—czerwone jabłka na kolce nabite, wiewiórki — orzechy, a ptactwo — piosenki.

Ujrzawszy dzieci pozdrowili je chórem i nie przerywając pochodu, miejsce im wśród siebie uczynili.

Wtem zmierzchło się na dobre.

— Do domu trzeba wracać — przypomniał sobie Stefek.

— Drogi nie widać... — zaszemrano w tłumie.

Już ten i ów jął przystawać, gdy nagle zajaśniało nad polem i ozwał się głos słodki:

— Jam jest gwiazda Betleemska, idźcie za mną!

Wznieśli więc ku niej oczy i poszli.

Teraz wiedział już Stefek, że cały ten tłum idzie witać Dzieciątko nowonarodzone, bo przecież to była wigilja. I smutno się zrobiło Stefkowi, że wszystkie stworzenia dary Dzieciątku Bożemu niosą, jeno on, harcerz, z pustemi rękoma idzie.

A gdy już do stajenki przyszli, gdy dary u żłobka złożono i wespół z Aniołami kolendy co najpiękniejsze jęto Dzieciąteczku na uciechę śpiewać, pokłonił się Stefek Najświętszej Panience i rzecze smutnie:

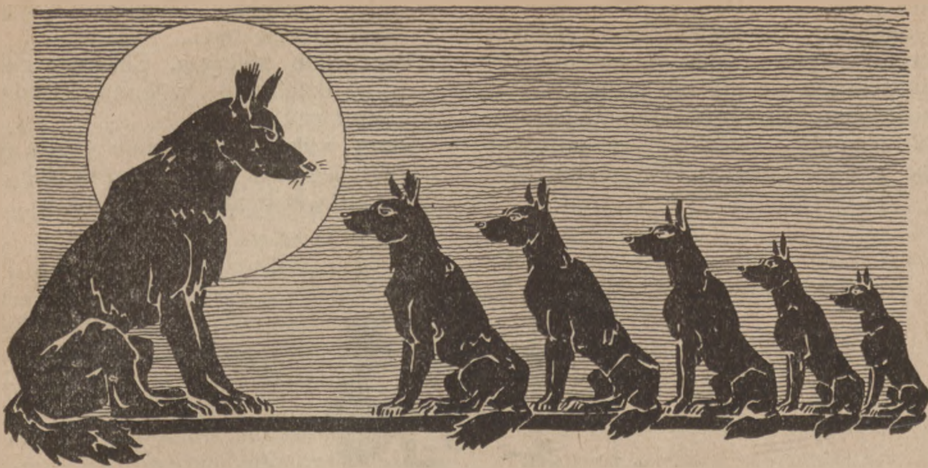
— Panienko Najświętsza darujże mi, żem bez darów Dzieciątko Boże witać przyszedł.

A Panienka uśmiechnęła się do Stefka:

— Miły mój harcerzyku, najmilszem darem Boskiemu Dziecięciu jest serce twoje. Niechaj więc ono zawsze czyste, dobre, wierne, mocne i miłujące będzie.

— — — — — — — — — — — — —

Tak to Stefek biszkopt, który umiał jak stary ćwik tropić, w wigilijny wieczór zawędrował za śladami do samej stajenki.



Coś Wam powiem!

Stary wilk. Hej, wilczęta! Próbowaliście ćwiczyć się w wytrwałości, jakeście to postanowili?

1-sze wilczę. Goniłem zwierzynę i starałem się wydobyć całą szybkość, na jaką mnie było stać. Biegłem jak piorun!

Stary wilk. No i dogoniłeś?

1-sze wilczę. Hm... tego... nie... Nie chciało mi się wyciągać nogi przez cały dzień. Przez kwadrans leciałem jak piorun, potem, jak jeleń, potem jak wilk, potem jak człowiek... a potem wróciłem się i zwierzyna uciekła sobie.

Stary wilk. Nie wytrwałeś zatem. A ty?

2-gie wilczę. Ja obserwowałem tygrysa, idącego na łowy, chcąc wzbogacić się jego doświadczeniem. Obserwowałem go tak pilnie, iż żaden ruch jego nie uszedł mej uwagi!

Stary wilk. Sporo musiałeś się nauczyć, pewnie obserwowałeś go przez kilka dni?

2-gie wilczę. Hm... tego... niezupełnie.. Tak sobie postanawiałem, ale już na drugi dzień znudziło mi się...

Stary wilk. Nie wytrwałeś więc! A ty?

3-cie wilczę. Ja goniłem zająca. Ukrył się w swojej jamie, — ja postanowiłem okazać się pomysłowym i zacząłem myśleć, jakim fortelem wypłoszyć go z nory.

Stary wilk. Musiałeś wymyśleć świetny fortel?

3-cie wilczę. Nie... niezupełnie... Znudziło mi się myśleć ciągle o jednem, zacząłem myśleć o innych rzeczach.. noc wreszcie przyszła i poszedłem do swego legowiska...

Stary wilk. Więc i ty nie wytrwałeś! A ty?

4-te wilczę. Ja postanowiłem sobie wyrabiać swoją samodzielność: zacząłem więc sam, własnemi siłami kopać sobie norę...

Stary wilk. Brawo! Zaprowadź-że nas do niej!

4-te wilczę. Kiedy... hm... tego... nie chciało mi się długo grzebać i rzuciłem w połowie pracy...

Stary wilk. Więc i ty? No, a ty najmłodszy?

5-te wilczę. Ja uczyłem się skoków.

Wszystkie wilczęta. Ha, ha, ha! Jest o czem wspominać!

Stary wilk. Czekajcie, niech powie jak to było.

5-te wilczę. Wiem, że to nic nadzwyczajnego, ale robiłem, co mogłem. Co dzień przez kilka godzin skakałem przez rowy. Co dzień wyszukiwałem trochę szerszy rów i skakałem. I tak przez dwa tygodnie. Teraz skaczę o wiele lepiej, niż przed tem ćwiczeniem, a będę się tak ćwiczyć jeszcze przez *2—3* miesiące, to może do czegoś dojdę...

Stary wilk. Dojdziesz, kochane wilczę! Dojdziesz, bo umiesz być wytrwałym, jak stary wilk. A wy przekonaliście się, że nic nie znaczy szybkość, pomysłowość, samodzielność, obserwacja — jeżeli nie są połączone z wytrwałością. Wytrwałość—to pierwsza zaleta dzielnego wilka. Jeżeli chcecie być...

Wszystkie wilczęta. Chcemy, chcemy być dzielnymi wilkami! Będziemy wytrwali!

Stary wilk. Cieszy mnie wasze postanowienie! A o innych zaletach wilka pomówimy następnym razem.



Wyprawa do Bieguna.

(Ciąg dalszy).

Myśl rzuconą przez Cabota podjął przy końcu XVI w. młody Frobischer i udał się na poszukiwanie przejścia północno-zachodniego, które to przejście zdawało mu się łatwem, a okazało się nietylko trudnem, ale wprost niewykonalnem.

Owocniejszemi okazały się podróże przedsiębrane przez Dawisa, który odkrył cieśninę nazwaną jego imieniem i powołał do życia wielkie dochody, przzynoszące połowy wielorybów.

Najciekawsze jednak i najobfitsze w zdobycze geograficzne były cztery podróże znakomitego podróżnika Hudsona, które odbył na początku XVI wieku. Podczas tych podróży odkrył między innemi wspaniałą rzekę, nazwaną potem jego imieniem, rzekę nad którą obecnie pyszni się stolica Stanów Zjednoczonych. Ostatnia zaś podróż, w której odkrył zatokę Hudsońską skończyła się dlań smutnie: oto zbuntowana załoga związała go i wraz z synem i ośmiu chorymi majtkami wrzuciła do szalupy na pewną śmierć.

Tragiczny koniec wielkiego podróżnika nie przerażał jego następców, ale nowe podróże nie wiele przynosiły nowego.

Dopiero na początku XIX wieku, dzięki niezmordowanej agitacji Johna Barrowa, zwanego ojcem nowożytnych badań podbiegunowych, posypały się niezwykle owocne wyprawy.

Człowiekiem, który wówczas największą zwracał na siebie uwagę, był Franklin, którego pierwsze podróże, odbyte w okropnych warunkach, bynajmniej nie odstraszyły od celu, lecz przeciwnie, wzmogły jego zapał. To też gdy rząd angielski powierzył mu dwa doskonale zbudowane i zaopatrzone okręty, sześćdziesięcioletni już wówczas starzec nie waha się ani chwili i staje na czele 129 wytrawnych marynarzy, postanawiając według instrukcji urzędowych przepłynąć z zatoki Baffina do zatoki Beringa i dokonać pomiarów magnetycznych.

Wyprawa zabrała wprawdzie zapasów na pięć lat, ale gdy po trzech latach Franklin nie dał żadnej o sobie wieści, zaniepokojono się o los jego i towarzyszy.

I oto staje się rzecz w dziejach niespotykana: przez lat trzydzieści z górą trwa nieustraszona walka z głębią morską, z lodami i mrozem, zrazu o uratowanie życia Franklina i jego to-

warzyszy, a potem już tylko o odnalezienie ich pośmiertnych szczątków!

Przez lat trzydzieści z górą udaje się czterdzieści wypraw, w których biorą udział najdzielniejsi, najwytrawniejsi marynarze!

Rząd współzawodniczy z narodem w hojnem rzucaniu nagród choćby za same wieści, sam ślad zaginionych!

I oto dopiero po trzydziestu czterech latach, ostatnia wyprawa, wysłana przez amerykańskiego kupca, odnajduje dokładne ślady rozbitków i grzebie szczątki szkieletów licznie rozsiane w okropnej mroźnej pustyni.

Jak się ze śladów okazało i wywnioskować było można, wyprawa Franklina po przezimowaniu w kącie północno-zachodnim Dewonu, próbowała dostać się do ziemi księcia Wallijskiego. Niestety okręty przymarzły po raz wtóry i po raz wtóry trzeba było zimować. W tych strasznych warunkach Franklin i kilkunastu towarzyszów zakończyło życie. Po trzecim przezimowaniu reszta schorzałych podróżników uczuła się zmuszona opuścić okręty by szukać jakiegoś ratunku. Napróżno jednak usiłowali dotrzeć do brzegów Ameryki! Jeden po drugim padają z zimna, a także z głodu, gdyż znaczna część konserw uległa zgniciu. Spotykano wprawdzie po drodze Eskimosów, ale ci nietylko nie udzielali żadnej pomocy, lecz dobijali nieszczęśliwych, aby ich ograbić. Nieliczna garstka dowlokła się do ujścia rzeki Miedzianej, by tam w strasznych męczarniach zakończyć życie. Jak złowrogo mówiły odkryte ślady, rozbitków tych nie oszczędziła rzecz najokrutniejsza w świecie: ludożerstwo.

Tak, wyprawy ratunkowe nie przyniosły w porę ratunku, ale dla nauki ogromne oddały usługi. One to bowiem ostatecznie wyjaśniły sprawę drogi północno-zachodniej. Wprawdzie stwierdziły jej nieużyteczność pod względem handlowym, ale zbadały przynajmniej w grubych zarysach zamęt lądu i morza w archipelagu Ameryki Północnej aż do zundu Smitha.

Dzięki tym wyprawom powstał bogaty zasób doświadczenia podróżniczego i technika polarna uległa wielkiemu wydoskonaleniu, a wszystko to było, niezbędne do skuteczności dalszych badań podbiegunowych.

(D. c. n.)



WUJASZEK MÓWI.



Zapomnieli jakoś czytelnicy „Ogniska“, że wujaszek jeszcze żyje i czeka na listy — jeden tylko otrzymałem, więc pogawędzę dziś z Wami wszystkiemi.

Ale odrazu muszę Was uprzedzić, że jako Wujaszek i to już niemłody będę zrzędził. Ale bo też i jest za co. Posłuchajcie.

Kilka dni temu, wracając z redakcji, gdzie się dowiedziałem, że redaktor szykuje już „czarną listę“ prenumeratorów, kilka dni temu, powtarzam, spotkałem na jednej z głównych ulic Warszawy grupę uczni z książkami, żywo o czemś rozprawiających. Między uczniami było dwuch chłopców w rogatywkach z lilijkami.

Już sam fakt nader głośnej rozmowy, popieranej aż nadto dla zadokumentowania swego zdania ostrym szturchańcem w kierunku swego kolegi, jest karygodnym, ale gdy usłyszałem o czem i jak mówią — posiwiała mi resztę nie siwych jeszcze włosów.

— Antek, krzyczał jeden z harcerzy, widziałeś jak ten szczeniak—tu wskazał na swego kolegę — podlizywał się Szczurowi (było to zapewne przezwisko profesora).

— Toż to znany podliza, odparł zaczepiony.

— A wy, co gałgany, próżniaki myślicie, że jak głupie prosię będę was się słuchał, przerwał „podliza".

I w tym guście popłynęła „koleżeńska" rozmowa, a były w niej użyte słowa, które nie tylko drukować w „Ognisku" nie można, ale które wogóle nie nadają się do powtórzenia.

Smutno mi się zrobiło, zbliżyłem się przeto do krzykliwej gromadki, która na moją uwagę, obrzuciła mnie stekiem słów, któremi przed chwilą siebie nawzajem obrzucała. Wśród tych chłopców byli „harcerze"!

Niech się z Was każdy uderzy w piersi i przypomni, czy się czasami podobnie do tych, których spotkałem, nie zachowywał.

Wickowi R. w m. Pytasz co masz ofiarować Mamusi na gwiazdkę. Odpowiedzieć mi jest b. trudno, gdyż nie wiem ile masz lat i w jakich znajdujesz się warunkach. W każdym razie ogólnikiem Ci odpowiadając, radzę Ci by to, co zamierzasz ofiarować, było chociaż w części Twoją pracą, a więc jeśli zamierzasz coś kupić, to kup za swoje własne zapracowane pieniądze, najlepiej jednak byłoby, byś ofiarował jakąś pracę swych rąk — może być to przecież rzecz drobna, byle tylko własną zdobyta pracą.

Wujaszek.



„Wtryniać", „dymać", „wykopyrtnąć"

Był sobie taki mędrzec chiński, który się nazywał Kon-fun-tse, a którego my dla krótkości nazywamy jeszcze dłużej Konfuncjuszem.

Ten mędrzec między innemi mądremi radami, powiedział taką:

— Jedząc obiad w swojej skromnej izdebcę, zachowuj się tak, jakbyś jadł obiad za stołem cesarza.

Bardzo mądra myśl, musicie to przyznać. Człowiek może się zachowywać w małej izdebce tak, jakby był cesarzem i odwrotnie człowiek dworzanin cesarski lub cesarz może się tak zachowywać jak największy cham.

To zależy tylko od wyboru: każdy człowiek może się zachowywać szlachetnie i rycersko lub ordynarnie i po chamsku. To zależy od gustu.

Można np. powiedzieć: „co wtryniasz? przystaw kawałek" albo „co jesz? czy nie mógłbyś mi dać spróbować?" Można powiedzieć: „dymaj do starego, bo się ciska!" albo: „idź prędko do ojca, bo się gniewa". Można powiedzieć „wykopyrtnąłem się, bo mi

się pedały pokręciły" albo „przewróciłem się, bo mi się nogi zaplątały".

Można powiedzieć po rycersku i po żołdacku.

Niektórzy myślą, że wyglądają na zuchów, gdy używają ordynarnego języka, a no — takim niema co tłomaczyć. Skoro mogą bez wielkiego wysiłku zachowywać się jak rycerze, królowie i bohaterzy, a zachowują się jak pastuchy lub żołdacy, to widać więcej im się to podoba...

Zapominają widać o tem, że rycerze wszystkich wieków zachowywali się wytwornie i szlachetnie, mimo iż byli dzielniejsi niż ciury obozowe, którzy klęli ordynarnie, a pierwsi uciekali na widok wroga.

Pewien rycerz posunął swoją grzeczność do tego stopnia, że kiedy w pojedynku przybił go przeciwnik szpadą do muru, rzekł mdlejącym głosem:

— Panie hrabio, nietylko mnie pan przebiłeś, ale chcesz mnie zatruć farbą ze ściany, cofając swoją szpadę.

Tacy byli rycerze.

Harcerz — jest to rycerz współczesny, a raczej, harcerz — powinien być rycerzem, powinien o to się starać.

I oto właśnie w harcerstwie rozmnożyły się owe „wtryniania", „dymania", „wykopyrtnienia", „sztuby", „sztamy", „wyki", „morowce" i t. d. A coby to było, gdybyśmy tak ot, od dzisiejszego dnia zaczęli zachowywać się z najwyższą, wyszukaną, rycerską grzecznością? Gdybyśmy mówili czystym, pięknym językiem ojczystym, unikając ordynarności i żargonu?

Czy toby było tak bardzo źle?

Prosimy wszystkich harcerzy o napisanie do nas w tej sprawie. Zobaczymy czy dużo jest zwolenników prawdziwego rycerstwa.



*Arabskie awantury.**)

— Jako Allah ma w pieczy całą ziemię — zaczął Fay-Tłapa-Bej — porządek w niej utrzymuje, tak ojcowie miasta dbać winni o porządek w owym mieście. Niestety! czyż tak się dzieje? Czyż raczej gnuśność nie jest matką naszych effendich, a brud i nieporządek ich synami? Tylko szakale i wnuki ali-

*) Do chwili zamknięcia numeru napłynęło do redakcji jedno tylko dokończenie „Arabskich awantur". Jeżeli napłynie więcej, w następnym numerze podamy najlepsze z nich.

gatorów mogą zastawiać takie pułapki na wiernych, idących spokojnie i z zaufaniem po ulicy rodzimego grodu. Tylko tępe bawoły i głupowate muły mogą pozwolić, aby na środku ulicy leżały kamienie jak w bezludnej pustyni!

Ale kto ma uszy ku słuchaniu, a głowę niepodobną ciasnej, zakutej skrzyni, ten do serca przyjmie piękne i rozumne myśli, które wygłaszam. Albowiem mądra krytyka jest jedyną rzeczą, która porządek na świecie czyni. I jako Allah...

Tu Fay-Tłapa-Bej zatrzymał się na chwilę, albowiem zabrakło mu tchu w szlachetnej jego piersi i zatchnął się gęstym potokiem swej wymowy ciągnącej się jak rahat-Tukum.

Zatrzymał się i spojrzał zdziwiony na Zuch-Paszę, który schylony majstrował coś koło wystającego kamienia, aż wreszcie odsapnął, wyprostował się i rzekł:

— W porządku!

Kamień był na swojem miejscu, pięknie wyrównany z innemi kamieniami.

Fay-Tłapa-Bej stał jeszcze z otworzonemi ustami, gdy z domu gdzie mieszkał effendi wyszło dwuch ludzi z kijem w rękach. Jeden z nich trzymał duży, błyszczący w słońcu piastr.

— Patrz! — szepnął Fay-Tłapa-Bej— niosą mi piastr od effendiego, jako nagrodę za piękne przemówienie. Po co jednak niosą kije? Czy nie grożą one tobie, mój Zuch-Paszo, że zrobiłeś to, co należało do rządców miasta? Albowiem...

Tu znowu musiał przerwać Fay-Tłapa-Bej swój potok krasomówczy, bo dwaj służący rozłożyli go szybko na bruku i z wprawą fachowców wsypali mu kilkanaście razów.

Piastr zasię dali Zuch-Paszy, który go jednak nie przyjął, mówiąc:

— Nietylko effendi jest gospodarzem miasta, ale każdy obywatel. Jak więc można płacić gospodarzowi za to, że zrobił porządek w swem gospodarstwie?

Kiedy wracali do domu, Fay-Tłapa-Bej wykrzywiał brzydko swoje szlachetne oblicze i patrzył z pod oka na milczącego Zuch-Paszę. Ten zaś zapytał tylko przy rozstaniu:

— No, cóż? Czy jest coś lepszego od słów?

— Uhm — mruknął niechętnie Fay-Tłapa-Bej — jest.

POLICJANT STUK-PUKALSKI.

Bałagan — jest wtedy, kiedy wszyscy jednocześnie mówią, krytykują i radzą, a nikt nic nie robi.

Bałagan — jest wtedy kiedy nikt nie wie, co do niego należy, a co do sąsiada i wszystko jest pozostawione na pastwę losu.

Bałagan — jest wtedy, gdy nikt nie pilnuje porządku, a każdy robi nieporządek.

Bałagan jest wtedy, gdy... zresztą nie będę wam długo opowiadał, bo z pewnością znacie bałagan, prawda?

Otóż taki właśnie bałagan zapanował w lesie, za panowania Sroki, Kukułki i Dudka.

Sroka pokłóciła wszystkie ptaki ze sobą i uczyła ich lenistwa oraz złodziejstwa. To też wiele z nich (szczególniej młodsze) zamiast niszczyć owady szkodzące drzewom, latały ze sroką do mieszkań ludzkich i żywiły się odpadkami.

Za przykładem Kukułki, (a wiecie, że przykład jest zaraźliwy) ptaki zaczęły podrzucać sobie wzajem jajka, gospodarze wyrzucały je znowu z gniazda i tak dalej.

Dudek wywoływał ciągle swoje zarozumiałe hasło:

— Mam czub!

i opowiadał o swojej arystokratycznej rodzinie.

Odbiło się to ostatecznie na drze-

wach: owady zaczęły zjadać liście, korę, wreszcie toczyć same rdzenie drzew.

— Hej, ohe-ej! — zaszumiał dąb, stojący wśród polany—źle się dzieje! Hej! ohe-ej! robaki nas toczą, a nikt nas nie broni... Heeej!

— Właśnie, właśnie! — zaszeptała nerwowo osika — to samo wyślałam, to samo, tylko bałam się powiedzieć...

— Oj, doloż moja, dolo! — zapłakała brzoza — cóż ja pocznę nieszczęsna.

— Czeka nas śmierć! — ponuro wtrącił grab.

— Trzeba coś radzić, radzić, radzić! — zagadały leszczyny, sosny, stojące razem, jak drużyna smukłych, dzielnych rycerzy, naradzały się szeptem, chyląc ku sobie głowy, aż wreszcie wódz ich rzekł krótko:

— Trzeba poprosić ptaki, aby wróciły do swych obowiązków!

— Nie zgodzą się, nie zgodzą — zaszeptała osika — wszystkie latają jak zwarjowane do wsi, nie chce im się pracować...

— Oj, doloż moja, dolo! — zapłakała znowu brzoza.

Zapanowała grobowa cisza.

Wtem z głębi lasu doleciał donośny miarowy stuk.

— Co to? — pytały się szeptem wystraszone drzewa i nachylając się szeptały jedne drugim do ucha:

— Drwale! Ooo!...

Ale to nie byli drwale.

Był to spory czarny ptak, który usadowił się na buku i zaczął maszerować prostopadle do góry, jak po drabinie, podpierając się przytem ogonem.

Zatrzymał się i spojrzał tak poważnie, że zdawało się prawie, iż ma okulary na grubym i mocnym dziobie.

— Cóż tu słychać? — mruknął. — Nieporządki co?

— Ach, kochany panie, naturalnie, że nieporządki, odkąd ptaki...

— Szkodniki, co? — przerwał ciemny ptak.

— Ach, panie, masę szkodników i któż da sobie z nimi radę?

— Zobaczmy—mruknął niespodziewany gość i zaczął stukać dziobem w korę.

— Przepraszam — zapytał opukiwany buk — czy pan jest doktór?

— Nie, ja jestem policjant.

— Po... policjant?

— Tak.

— A... cóż to takiego?

— To coś takiego, co pilnuje porządku i sprawiedliwości.

— Ach, to coś wspaniałego! — zawołał buk — a czy wolno wiedzieć jakie nazwisko pan nosi?

— Jestem z rodziny Dzięciołów, a nazywam się Stuk-Pukalski.

— Bardzo piękne nazwisko! — zachwycał się buk.

A pan Stuk-Pukalski pracował zawzięcie, wybierając szkodniki z pod kory.

— Serdecznie dziękuję za dobroć! — szumiał za nim buk, gdy odlatywał, skończywszy swą pracę.

— To nie jest żadna dobroć tylko obowiązek — mruknął pan policjant i poleciał do drugiego drzewa, gdzie powtórzyła się ta sama historja.

Wieść o policjancie Stuk-Pukalskim rozniosła się natychmiast po lesie:

— Stuk-Puk! Stuk-Puk! — powtarzały z radością drzewa echo jego pracy.

Dowiedział się wreszcie o tem i rząd t. j. Sroka, Kukułka i Dudek. Natychmiast rzuciły się w stronę stuku i ujrzały pana Stuk-Pukalskiego, oczyszczającego stary, czcigodny dąb.

— Co tu robisz, włóczęgo!—kraknęła Sroka.

— Wynoś się! — wołała Kukułka.

— Rządzić mu się zachciało! — huknął Dudek.

— Nie rządzić, tylko pracować — mruknął między jednem a drugiem stuknięciem pan policjant.

Cała ptasia brać lasu zleciała się, aby zobaczyć kłótnię dotychczasowych władców lasu z nowoprzybyłym.

Zobaczył to Dudek, to też nastroszył swój czub i huknął:

— On, ten ciemny prostak, chce się mierzyć ze mną, ha, ha! Przecież ja mam czub! Mam czub!

Pan Stuk-Pukalski spojrzał przez ramię i rzekł:

— Każdy dudek ma swój czubek, nic w tem nadzwyczajnego. Gorzej, że pan Dudek strasznie zanieczyszcza moje gniazdo, czego żaden z ptaków nie robi. Słusznie też ludzie nazywają go „niepachnącym Dudkiem".

— Ha, ha, ha! — zaśmiały się wszystkie ptaki — a jeszcze eleganta udaje.

— Dudek znaczy po esperancku dwadzieścia, — mówił dalej pan policjant— to też Dudek jest głupi jak dwadzieścia najgłupszych ptaków, jest to prawdziwy głuptak. Cała jego mądrość polega na tem, że jak go złapią, to udaje zdechłego, co zresztą nietrudno mu przychodzi, bo już i tak cuchnie.

— Ha, ha, ha! — zaśmiały się ptaki.

— Czekaj, my ci za to pokażemy! — zawołały Sroka i Kukułka.

— Kto? wy? — parsknął pan Stuk-Pukalski — złodziejka, plotkarka i leniwa, zła matka? żaden porządny ptak nie będzie się was słuchał i przestawał z wami.

— No, no! odważny jest ten pan — szczebiotały po cichu ptaki — ale czy mu się to uda? On sam przecież nic nie zrobi...

Usłyszał to pan Stuk-Pukalski i uśmiechnąłby się, gdyby nie był ptakiem:

— Dobry przykład zawsze zaczyna się od jednego — powiedział — trzeba mieć odwagę być tym pierwszym.

— — — — — — — — — — — — — —

Jak myślicie, czy pan policjant Stuk-Pukalski miał rację i czy wskutek jego przykładu ustąpił w lesie szanowny „bałagan"?

Poczta gołębia.

Od niedawna egzystuje nasz zastęp Kukułek we wsi Franciszków (st. Radziwiłłów), bo od lipca, ale już dziś jesteśmy zżyci i nawet porywamy się na zbiorową służbę obywatelską. Pobudkę dała odezwa Departamentu Łączności , M. S. Wojsk.

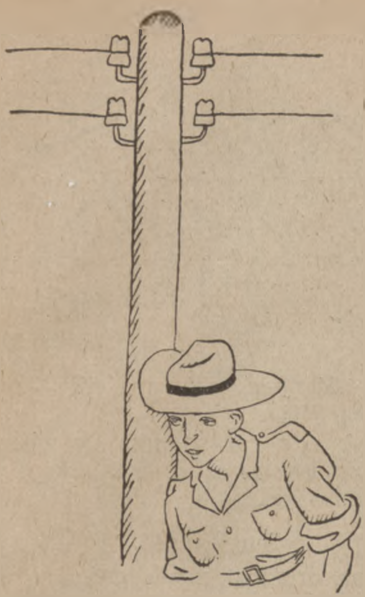
Bez dużych więc gadań (tak najlepiej! Red.) wybraliśmy się na wycieczkę do Cytadeli na stację gołębi pocztowych. Tam uprzejmy komendant por. Sowa szczegółowo wyjaśnił zadanie, cel i sposób hodowania gołębi pocztowych. Przedewszystkiem dowiedzieliśmy się, że gołębiem pocztowym niekoniecznie są tylko t. zw. „karjery", okularniki, jak bym je nazwał, ale naocznie przekonaliśmy się, że niby pospolicie wyglądające inne gołębie pocztowe, więcej mają zalet i do prawdziwego sportu gołębiarskiego najlepiej się nadają. Szczególnie dla harcerstwa wiejskiego ten sport ma wiele powabów.

Bo czyż zastęp, który hoduje gołębie nie weźmie na wycieczkę jednego z nich i podczas odpowiednich ćwiczeń nie wyśle go z depeszą do domu? Gołąb ćwiczony napewno wróci do swego gołębnika, gdyż pocztowców cechuje silne przywiązanie do swego gołębnika-domu. Dlatego też taki gołąb nie da się złapać przez t. zw. gołębiarza, zawodowego najczęściej złodzieja. Słowa swe potwierdził komendant wzruszającym przykładem, jaki miał miejsce niedawno na tej stacji. Podczas ćwiczeń w Mińsku-Mazowieckim jeden z gołębi został pochwycony przez gołębiarza, który dla zatarcia śladów powyrywał łątki i tem okaleczył gołębia. Pomimo to gołąb ten przelatując z drzewa na drzewo, częściowo na piechotę, wrócił jednak do gołębnika.

Jeszcze wiele więcej ciekawych rzeczy dowiedzieliśmy się i radzimy druhom wybrać się także na stację do Cytadeli.

My zaś wiedząc już jak trzeba budować gołębnik, robimy przygotowania.

Z. D.



Co słychać w Z.H.P.?

Wszyscy Instruktorzy jadą do Brześcia! W dniach 3 i 4-go stycznia 1923 roku odbędzie się w Brześciu n/Bugiem dawno zapowiadana **Pierwsza Konferencja Instruktorów ZHP.** Na konferencję mogą i winni przybyć wrzyscy Druhowie Komendanci, Członkowie komend, Opiekunowie drużyn, Drużynowi i Przyboczni. Pracownicy harcerscy, którzy przybędą na Konferencję, mają prawo zabierać głos i głosować we wszelkich sprawach na porządku obrad umieszczonych.

Szczegóły podaje List Okólny Głównej Kwatery M. L. 12, z dnia 10 listopada 1922 roku. Po wyjaśnienia zwracać się do Komend chorągwi lub wprost do G. K. M. (Warszawa, Aleja Ujazdowska 37 m. 12).

Na porządku obrad: „Czem jesteśmy i dokąd dążymy“, „Podstawy systemu harcerskiego“, „Drużyny specjalne“, „Nasze pisma“ i szereg innych aktualnych spraw. Kwatery zapewnione.

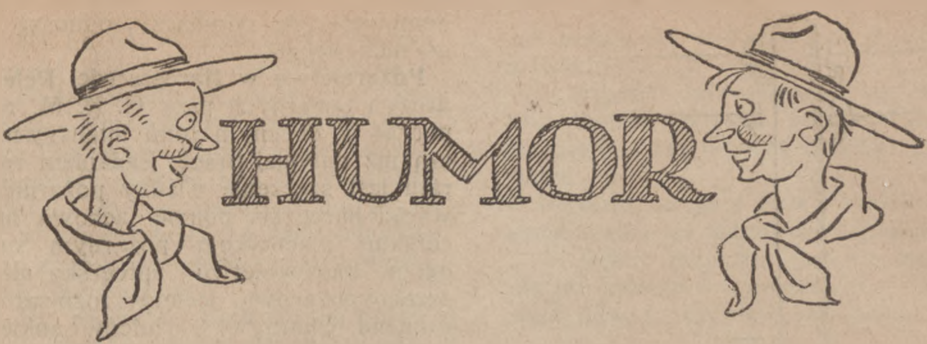
„Skauci żydowscy“ w Rosji. Komenda Naczelna Haszomer Hakair w związku z notatką w I numerze „Ogniska“ komunikuje nam, że skauci żydowscy w Rosji nie są zalegalizowani, a organizacja „juków“, jak i inne organizacje komunistyczne młodzieży, odnoszą się do nich wrogo.

Pożarnictwo w Harcerstwie. Referat drużyn pożarnych przy G. K. M. rozpoczął w obecnym roku intensywniejszą niż dawniej pracę. Zadaniem referatu jest szerzenie wiedzy pożarniczej wśród harcerzy, pomoc fachowa harcerskim placówkom pożarnym oraz ogólne kierownictwo harcerską akcją przeciwpożarową. Referat rozpisał do Komend Chorągwi i Hufców ankietę, z której wyników będzie można ustalić wkrótce ile harcerskich drużyn pożarnych obecnie już istnieje.

CZARNA LISTA.

Poniżej podajemy Czarną Listę prenumeratorów, którzy do dn. 15 grudnia 1922 r. nie uregulowali prenumeraty za kwartał II lub I.

Ks. Szczepkowski (Korzec Wołyń.); Wiśniewski (Koło); Kwaskowski (Grudziądz); Gorzkowski (Kielce); Księgarnia Tow. Naucz. Szk. Średn. (Krzemieniec); Szkoła Powszechna (Kłobuczek); Sikorski (Kamieńsk); Kom. Hufca Harcerskiego (Kowel); Pomorski (Jędrzejów); Tukaj (Grójec); Majkut (Grodzisko); Michalik (Garwolin); Orzeszkowska (Grudziądz); Kom. Druż. Harc. w Felsztynie; Górski (Dobra Nadzieja); I Dr. Harc. (Cykarzew); Biesiakierska (Ciechanów); Druż. Harc. im. Konopnickiej (Częstochowa); Druż. Harc. im. Piłsudskiego (Ciechocinek); Kratowska (Ciechanów); Zientek (Cieszyn); Jankowska (Częstochowa); Kiciński (Będzin); Olsztyński (Bydgoszcz); Bigalski (Brześć n. Bugiem); Lewicki (Pacyków); Czyżewski (Piotrków); Stawecki (Pułtusk); Druż. Harc. im. Kościuszki (Mława); Borkowska (Milanówek); Jaworski (Maków); Żołądkowski (Milanówek); 23 Dr. Harc. (Lwów); Tłuczek (Łódź); Romaniak (Łachuty); Semin. Męskie (Łomża); Rusińska (Lublin); Kom. Hufca (Łuck); Krassowski (Łańcut); Lizak (Zmysłówka); Skokowski (Sierpc); Bielińska (Sandomierz; Szymanowicz (Suwałki); Nowosławski (Rzeszów); VIII Druż. Harc. (Piotrków); Kom. Hufca (Prużany); III Dr. Harc. (Sanok).



Roztropny biszkopt.

Pewnemu biszkoptowi wręczył zastępowy dwie tysiącmarkówki i powiedział:

— Syp do K. D. H. i kup za 1 tysiąc Czujduchów, a za drugi tysiąc Ognisk.

Posłuszny biszkopt popędził jak jeleń, ale za chwilę wraca z pustemi rękoma.

— No, a gdzie pisma? — pyta zastępowy.

— Pisma? nie... nie kupiłem, bo przez drogę zapomniałem, który tysiąc daliście, druhu, na Czajducha, a który na Ognisko...

Dobry sposób.

Druhna Hela jest bardzo zmartwiona, bo do szafy zakradły się mole i tak zniszczyły jej ładne futerko, że całe świeci pustemi miejscami.

— Nie martw się Helu — powiada jej brat, który od dwóch miesięcy jest już wilczkiem — ja mam doskonały sposób.

— Jakiż to?

Wilczek z tajemniczą miną podsuwa siostrze gazetę z ogłoszeniem:

Cudowny środek: maść na porost włosów! skutek natychmiastowy!

— A cóż mnie po tej maści? — pyta zdumiona Hela.

— Jak to co? — oburza się wilczek —posmarujesz zniszczone futerko i zaraz ci odrośnie.

Sumienność.

Pewna drużyna miała gościć u siebie Naczelnego Skauta. Na tę tak wielką uroczystość zakupiono kilka wspaniałych fajerwerków.

Aby przypadkiem nie zrobić zawodu dostojnemu Gościowi, drużyna owa postanowiła na dzień przed uroczystością fajerwerki owe wyprobować, co też uczyniono.

Fajerwerki okazały się doskonałe, ale cóż... poraz drugi nie chciały się palić i dostojny Gość musiał poprzestać na powitaniu bez iluminacji.

Wystarczy...

Na skutek przypomnienia o zaległych prenumeratach, redakcja Ogniska, dostała między innemi, list następujący:

Szanowny Druhu Redaktorze!

Pieniędzy nie nadesłaliśmy z wielu przyczyn, które zaraz wyszczególnię: po pierwsze nie mieliśmy pieniędzy...

Redaktor nie czytał dalej, lecz chwyciwszy pióro, odpisał:

— Pierwsza przyczyna wystarcza... dla mnie, ale administracja ni tej ni innych nie uznaje.

OD REDAKCJI: Z powodu braku miejsca Redakcja nie była w stanie dać w niniejszym numerze dalszych ciągów powieści: „Ekspedycja karna“ i „Bandyta z m[illegible]u“.



?

Statystyka drużyn męskich.

(stan według ark. rejestracyjnych z dn. 1. I. 1922 r.)

Jaka Chorągiew (według dawnego podziału)	Według arkuszy rejestracyjnych z dn. 1. I. 1922 r.			Wedł. inn. danych 1. IV. 22 (raporty i sprawozdania Komend i Z. O.		
	Ilość środow.	Ilość chłopców	Ilość drużyn	Ilość środow.	Ilość chłopców	Ilość drużyn
H. Sam. Białystok	5	354	10	} 8	908	15
H. Sam. Suwałki *)	—	—	—			
H. Sam. Częstochowa *)	—	—	—	1	120	4
Okr. Górny Śląsk *)	—	—	—	20	900	30
Okr. Brześć	12	675	20	23	1194	37
Okr. Kielce *)	2	141	3	23	833	24
Chor. Kraków	16	1299	34	29	2039	59
Chor. Lublin	13	1273	27	19	1716	36
Chor. Lwów *)	2	102	2	25	4000	100
Chor. Łódź	22	1862	56	15	1750	31
H. Sam. Radomsko	6	302	8	—	—	—
Okr. Łuck *)	1	124	2	7	444	15
Okr. Płock	7	384	10	10	731	22
Chor. Poznań	21	1425	41	50	2603	99
Okr. Sosnowiec	9	617	21	10	855	27
Chor. Warszawa	23	4462	84	25	5183	106
Chor. Wilno	6	687	16	12	1370	30
Okr. Włocławek	7	740	18	12	1200	32
Okr. Toruń	16	1172	31	15	1344	44
Okr. Radom z Sandomierzem	12	841	17	16	1512	33
Razem	183	16460	400	320	28302	744

*) Nie nadesłały arkuszy rejestracyjnych.

Czemu ten pytajnik? Bo tak mało dbacie o to, aby się policzyć. Całe grupy środowisk nie przysłały arkuszy rejestracyjnych, a niektórzy podobno twierdzą, że „przysłali przez pomyłkę.“ Czy to nie wstyd?

Warunki prenumeraty „Ogniska“: Kwartalnie Mkp. **1 200.—**, miesięcznie Mkp. **400.—**. Numer pojedyńczy Mkp. **220.—**.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Mazowiecka 9, II piętro w podwórzu, tel. 24-23. Konto czekowe „Ogniska“ w P. K. O. 683.

Wydawca: Naczelnictwo Związku Harc. Polsk. w osobie Jerzego Ostrowskiego.
Redaktor: Jerzy Ostrowski.

Druk R. Olesiński, W. Merkel i S-ka. Chłodna 37, tel. 69-46.